

065  
Po śmierci Ireny Eichlerówny

# PANI LENA

**W**ybitna, niezwykła, gwiazda pierwszej wielkości. Początki kariery teatralnej: Wilno, Lwów, Kraków. Potem, na długie lata – Warszawa.

O jej Szimencie w „Cydzie” Corneille’a Kazimierz Wierzyński napisał: „Była to Szimena najwyższej klasy aktorskiej, oparta na niespodziewanej, nowoczesnej ekspresji, przy której styl innych zatracał często o vieux jeu... No i głos jedyny w swoim rodzaju, wielki, patetyczny, przenikliwy w krzyku i słyszalny w sekretnym tajemniczym szepcie”.

Swą pierwszą filmową rolę zagrała w „Wyroku życia” Juliusza Gardana według scenariusza Morozowicz-Szczepkowskiej. Eichlerówna grała tu młodą adwokatkę, „bojowniczkę o prawa kobiet pokrzywdzonych przez los i przesady społeczne”. Dwa lata później Józef Lejtes, jeden z najlepszych reżyserów filmowych w Polsce okresu międzywojennego przenosząc na ekran „Różę” Stefana Żeromskiego zaproponował Jej odtworzenie postaci Krystyny, ukochanej Czarowica. Eichlerówna jeszcze po latach wspominała wspaniałą, twórczą atmosferę na planie filmu Lejtesa.

Druga wojna światowa rzuciła aktorkę poza granice Polski. Wróciła do kraju z Rio de Janeiro w roku 1948. „Film”, wówczas dwutygodnik, zamieścił krótką wzmiankę dotyczącą powrotu aktorki, a nawet poświęcił Jej okładkę. Witana przez grono przyjaciół z dyr. Arnoldem Szyfmanem na czele, powiedziała na lotnisku w Warszawie dziennikarzom: – *Do powrotu skłoniła mnie zwykła, ludzka tęsknota*. I w tymże 1948 roku stanęła na planie, obejmując główną rolę w filmie pod roboczym tytułem „Powrót”, realizowanym przez czeskiego reżysera Boživoja Zemana. W numerze 13 z 15 lipca 1948 „Film” zamieścił reportaż z planu zdjęciowego. Czytamy tam m.in.: „Tematem filmu jest historia kobiety, która po powrocie z obozu koncentracyjnego szuka swego dziecka, a gdy je znajduje, musi staczać walkę o odzyskanie praw do niego, o ponowne zdobycie miłości utraconej na przestrzeni lat oraz o egzystencję”. Filmowi zarzucano „burżuazyjne ujęcie tematu”, czyniono dokrętki, przemontowywano materiał, ale nigdy nie wszedł na ekrany.

Za to w teatrze sukces gonił sukces. Najpierw grała w Łodzi, potem wróciła do Warszawy. Była m.in. genialną panią Warren w sztuce G.B. Shawa (Teatr Współczesny), Hanką w „Moralności pani Dulskiej” Zapolskiej i Elizą w „Pigmalionie” – G.B. Shawa (Teatr Nowy). Na scenie Teatru Narodowego, któremu została wierna do końca swoich dni, stworzyła galerię wybitnych ról. Oto niektóre z nich: Fedra w tragedii Racine’a, Schillerowska Maria Stuart, Klitajmestra w „Agamemnonie” Ajschylosa, Szambelanowa w „Panu Jowialskim” Fredry (Teatr Polski).

Stanęła też przed kamerą w filmie Wojciecha Hasy „Szyfry”, tworząc przejmującą postać matki żyjącej już tylko przeszłością.

Jaka była w życiu prywatnym? Tu oddam głos jej przyjaciółce, znakomitej tancerce i aktorce Łodzi Halinie, która w swych książkowych wspomnieniach pisze o Eichlerównie: „Wielka artystka, ale też i wielce prawy człowiek... Wiele osób twierdzi, że jest trudna we współpracy, a niech tam! Pytam, która duża indywidualność nie jest »trudna«? W życiu Lena jest szczerą, bezpośrednią i dobrą. Ogromna śmieszka i często zaśmiewamy się do łez, ot, tak – z życia. A jeżeli mamy wrogów obie i to na pewno – palicho, tylko miernoty ich nie mają”.

Poznałem bliżej Panią Lenę (bo tak o Niej powszechnie mówiono) podczas pracy w „Fizykach” Dürrenmatta na scenie Teatru Małego. Zawsze do teatru przyjeżdżała wcześniej i czasami pytała, czy ja już jestem... Znajdowała we mnie – jak twierdziła – wdzięcznego słuchacza. Kiedyś, opowiadając o jakichś swoich perypetiach powiedziała, że była bliska załamania. Zauważyłem, że to nie w Jej stylu. Zapytała: – *No a za jaką istotę pan mnie uważa?* Odparłem, że za mocną kobietę, nie do pokonania. Nazajutrz, była paskudna pogoda. Zastałem Eichlerównę w teatrze opartą o poręcz schodów. Oddychała ciężko. Na mój widok uśmiechnęła się z przymusem i rzekła: – *Nawet i mocne kobiety miewają swe chwile słabości i muszą kiedyś odejść*.

Było to ostatnie Jej przedstawienie. A teraz ta wiadomość, że odeszła. Wiem... Musiała odejść. Przed laty Irena Krzywicka napisała: „Po każdym zejściu Eichlerówny ze sceny robiło się pusto”.

**MACIEJ  
BORNIŃSKI**



Irena Eichlerówna w „Szyfrach” ▶